



JOSEPH CONRAD
SERCE CIEMNOŚCI

SPOLSZCZENIE

JACEK DUKAJ



Joseph Conrad

SERCE CIEMNOŚCI
HEART OF DARKNESS

Spolszczenie 2015:
Jacek Dukaj

Wydawnictwo Literackie

© Copyright by Jacek Dukaj
© Copyright by Wydawnictwo Literackie, 2017

Wydanie pierwsze

Opieka redakcyjna
Anita Kasperek

Redakcja
Bianka Dziadkiewicz

Korekta
Kamil Bogusiewicz, Pracownia 12A, Jacek Błach

Redakcja techniczna
Robert Gębuś

Projekt okładki i stron tytułowych
Karolina Panasiuk

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book Cream 90 g vol. 2,0

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o., 2017
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40
księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl
e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl
fax: (+48-12) 430 00 96
tel.: (+48-12) 619 27 70
Skład i łamanie: Scriptorium „TEXTURA”
Druk i oprawa: Drukarnia Pozkał, Inowrocław

ISBN 978-83-08-06417-7

Gardziel Tamizy otwarta w bezkres wód.

Morze i niebo spięte bez szwu, i w ich rozświetlonej przestrzeni: ławice barek w dryfie, żagle jak czerwone liście, maszty żagwie. Nie ma wiatru.

Mgła leży na brzegach.

Nad największym, najwspanialszym miastem świata ścina się żałobna ciemność.

„Nellie” zakołysała się na kotwicy, ani szeptu żagli, zakołysała się i zamarła. Pozostaje czekać na odpływ.

Dyrektor sprawdził kotwicę i usiadł z nami na rufie; Dyrektor jest nasz gospodarz. Z prawej strony rufy, oparty o maszt, siedzi Marlow: zapadłe policzki, pożółkła cera, ręce wzdłuż ciała, otwarte dłonie – asceta, bożek, Budda.

Mieliśmy domino; nie chciało się nam grać w domino. Zamieniliśmy parę słów; nie chciało się nam rozmawiać. Zapatrzeni na rzekę i miasto i niebo.

Tą rzeką, z gardzieli tej rzeki wypływały ku najdalszym zakątkom Ziemi niezliczone statki rycerzy imperium, klejnoty błyszczące w mrokach historii, złote imiona wojny i handlu, z tej rzeki, awanturnicy i osadnicy, odkrywcy i łupieżcy, złe duchy wschodnich szlaków i generałowie flot i spółek indyjskich, ta rzeka ich wszystkich, głodnych bogactw i głodnych sławy, niosących miecz i niosących święty ogień, i ich marzenia, i ich idee, nasiona polityki, wirusy imperiów.

Zmierzcha, światła wypryskują wzdłuż brzegów, światła statków suną w górę i w dół Tamizy, a tam na zachodzie to miasto potwór zionie w niebo gruźliczym zaduchem, czarnym zablaskiem dusi gwiazdy.

I wtedy nagle Marlow:

Ciemność panowała także tutaj – to także była ziemia ciemności.

Nikogo nie zaskoczył. Marlow to Marlow – człowiek morza, lecz duch niespokojny. Podczas gdy marynarze niczego tak sobie nie cenią jak spokoju, stałości: zawsze w swoim domu, bo na statku; zawsze w swoim kraju, bo na morzu; zejść na brzeg – jeden spacer i poznali nowy kontynent. Tak też gawędy marynarzy uderzają bezpośredniością i prostotą: opowieść jest jak orzech, rozłupiesz skorupę i w środku

tkwi jej sens. Marlow na odwrót: opowiada, a sens rośnie i ogarnia opowieść z zewnątrz – jak blask Księżyca rozpościerający się we mgle.

Nikogo nie zaskoczył. Przyjęliśmy w milczeniu.

Zachodzi Słońce; cień zasnuwa wodę.

A Marlow – skrzyżowane nogi, jedna ręka otwartą dłońią do góry, ubiór Europejczyka, ale to Budda, Budda minus kwiat lotosu – Marlow, bardzo wolno:

Ta rzeka... wąż światła wpełzający w krainy nocy.

Lata? stulecia? Tysiąclecia już – kiedy przybyli tu Rzymianie, niemalże dwa tysiące lat temu; widzicie, to takie otchłanie czasu, że nasze życie w nich – iskra, a to światło w ciemności – piorun w chmurach, nagły pożar o północy.

Ciemność stoi tuż za nami, ciemność była wczoraj.

Wczoraj byłeś dowódca triremy, ręka Imperium Rzymskiego. Dostajesz rozkaz: na północ! Opuszczasz słoneczne krajobrazy Morza Śródziemnego. Pędzisz przez ziemie Gallów. Legioniści budują ci okręt w miesiąc czy dwa, czego to oni nie potrafili zbudować!, cudownie zaradne chłopaki.

Więc płyniesz. Morze jak ołów, niebo jak popiół, znalazłeś się na krańcu świata. Statek rzezi

pod tobą niczym akordeon. A ty na tym statku musisz w górę rzeki – bo rozkazy, bo zaopatrzenie, bo coś innego, nieważne, musisz. Wszędzie tu piaski, grzęzawiska, puszcze, dzikusy. Do jedzenia – nic prawie, nic dla cywilizowanego człowieka. Do picia – ta woda Tamizy. Nie pocieszysz się italskim winem, nie zejdziesz na ląd. Tylko obozy wojskowe zagubione w dziczy, i zimno, i mgła, i burze, choroby, zostałeś wygnany, zostałeś skazany na śmierć, czujesz śmierć w powietrzu, w wodzie, w przyrodzie, umieracie i płyniecie naprzód. Płyniesz.

Jesteś mężczyzną, mężczyzna staje przeciwko ciemności. No więc zrobiłeś, co trzeba. Nie rozmyślając za wiele. Masz przyjaciół w Rzymie? Zdrowie na ten klimat koszmarny? Jeszcze się tu wypromujesz do floty cesarza! A koledzy wzniosą radosny toast do twoich przechwałek, na pomyślny start kariery wojskowej.

Albo inaczej. Jesteś młodzieniec z dobrego domu, może jeszcze dotknięty nałogiem hazardowym, tak że pewnego dnia pakujesz swoje eleganckie togi i w ekipie jakiegoś prefekta, poborcy podatków czy kupca ciągniesz tu w nadziei odwrócenia wyroków losu. Więc przedzierasza się przez lasy, grzęzniesz w bagnach, rzucili cię na najgłup-

szy etat w najdalszej dziurze, a im głębiej przesz w tę dzicz, tym głębiej ona wchodzi w ciebie, otacza cię, zamyka, przenika, dzikość nieokiełznana, dzikość dziwność obcość, sekretne życie żywiołu przyrody, kątem oka, szeptem w ucho, drżeniem na skórze, czujesz je – w puszczy, w ciemności, w sercu dzikusa.

I nikt, nikt cię nie wtajemniczy w te misteria. Musisz żyć w uścisku niepojętego, w objęciu obcego. Czujesz? Jak cię przeżera, trawi, konsumuje – ta fascynacja z obrzydzenia, to pożądanie z odrzucenia – nie można uciec, nie można oderwać oczu – jest silniejsze od ciebie, musisz się poddać – rzygasz tym i pragniesz tego, nienawidzisz i chłoniesz.

Ale nas, ach!, nas ratuje skuteczność.

W tym cała różnica!, w skuteczności. Tamtym biedakom mało co wychodziło. Żadni z nich byli kolonizatorzy. Cała machina administracji i cały wysiłek po to, żeby wycisnąć te marne łupy. Ich rzemiosłem był podbój, a do podboju potrzebujesz jedynie siły, nagiej siły.

Zresztą, podbój planety to nic ładnego. Lepiej nie przyglądać się z bliska. Rabunek z bronią w rękę, chciwość masowej zagłady, i to jeszcze jak nieporadnie!, po omacku – bo tak się boksujemy z ciemnością.

Silniejszy pobił słabszego – czy to zasługa silniejszego? że ten drugi zdarzył się akurat słabszym? Przypadek! Tylko przypadek!

Podbój planety: grabisz tych, co mają inny kolor skóry albo nosy trochę bardziej płaskie.

Nasze odkupienie jest w idei, tylko i wyłącznie w idei. Ona stoi za tym wszystkim, i nie żadne sentymentalne ple-ple, ale szczerą, bezinteresowną wiarą w ideę. Jej służymy, do niej się modlimy, jej składamy ofiary.

Rzeka płomieni spływa po rzece ciemności. Zielone ogniki, i czerwone ogniki, i białe ogniki – śmigają krążą łączą się dzielą mnożą przecinają połykają – to wolniej, to szybciej, to wolniej

Nie żebym chciał się przed wami wywnętrzać. Ale to spotkanie, tam w górze rzeki, u źródeł wszystkiego, ten człowiek tam – on rzuca światło, nie światło, on rzuca ze mnie cień – że całe moje życie potem i jego odcisk na moim życiu... Nie zrozumiecie, jeśli nie usłyszycie, nie zobaczycie, nie poczujecie, co ja usłyszałem, zobaczyłem, poczułem tam w drodze do niego, i z nim, w miejscu początku i końca – nie żebym sam rozumiał –

i już wiemy: przed nami jedna z tych przygód
Marlowa bez morału i puenty, przed nami opowieść
rzeka.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki

**TRANSFUZJA CIEMNOŚCI
CZYLI
JOSEPH CONRAD PISZĄCY W GŁOWIE
JACKA DUKAJA *HEART OF DARKNESS***

Kiedy czytamy w 2017 roku *Serce ciemności*, czytamy inną książkę niż Brytyjczycy w roku 1899. Te same zdania otwierają w nas inne przeżycia. Inne słowa klucze pasują bowiem do czytelników coraz odleglejszych od świata i kultury oryginału. Wszystko trzeba zmienić, aby najważniejsze – przeżycie zadane przez autora – pozostało takie samo.

Co robi Marlow na łodzi, płynącej nocą po Tamizie? „Wżywa” w siebie słuchaczy mocą swojej opowieści – tak jak on „wżył” się w Kurtza.

Jaka dziś jest rola literatury transferu przeżyć? Jak dokonać masowej transfuzji Conradowej ciemności do serc współczesnych czytelników? I czy jest to jeszcze w ogóle możliwe w słowach zastępujących wrażenia zmysłowe?

Projekt-obsesja, wyzwanie, które prześladowało Jacka Dukaja od kilkunastu lat, a zarazem test ekstremalny przekładalności prozy i przeżycia.

To nie translacja, to trans-fuzja.

„ALBOWIEM TAKIE ZADANIE PRZED SOBĄ POSTAWIŁEM: SŁOWEM PISANYM SPRAWIĆ, BYŚ USŁYSZAŁ, BYŚ POCZUŁ, A NADE WSZYSTKO – ZOBACZYŁ. TYLE I NIC WIĘCEJ, TYLE – GDYŻ W TYM JEST WSZYSTKO”.

JOSEPH CONRAD

„NIE JESTEM TŁUMACZEM. JESTEM AUTOREM JOSEPHA CONRADA PISZĄCEGO *HEART OF DARKNESS* DLA DWUDZIESTOPIERWSZOWIECZNYCH POLSKICH CZYTELNIKÓW”.

JACEK DUKAJ

WWW.DUKAJ.PL

cena 28,00 zł

Książka dostępna także jako e-book



WYDAWNICTWO LITERACKIE
www.wydawnictwoliterackie.pl